NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK VIII № 1 WARSZAWA — SIERPIEŃ 1939 CENA 80 gr.

Tadeusz GLUZIŃSKI.

Próby okrążenia

Narodowy socjalizm, objąwszy w roku 1933 władzę w Niemczech, przystąpił do reform życia niemieckiego, sięgających tak głęboko, że wolno było uwierzyć w głoszone przez jego przywódców tendencje pokojowe. Na pierwszy plan bowiem wybiły się jego tendencje wychowawcze, mające radykalnie wyplenić zatruty posiew poprzednich rządów liberalno - socjalistycznych.

Istotnie w pierwszej fazie swoich rządów, narodowi socjaliści, największy nacisk położyli na wychowanie narodu niemieckiego w duchu nowej idei, co znalazło swój wyraz choćby w oznaczeniu Niemiec nazwą Trzeciej Rzeszy. Europa przyjęła przewrót niemiecki względnie spokojnie, jakkolwiek żydzi, zagrożeni przez ideę rasizmu w swym panowaniu nad narodem niemieckim, odrazu poczęli pełnić rolę podżegaczy do światowej krucjaty przeciw nowej Rzeszy.

W ciągu kilku lat narodowy socjalizm zdołał owładnąć duszami młodzieży niemieckiej i nałożyć wszelkiej opozycji pęta totalistycznego państwa. Wtedy przyszła pora na przekreślanie ograniczeń, nałożonych w roku 1919 przez traktat wersalski. Wprowadzenie wojsk niemieckich do Nadrenii, pomyślny plebiscyt w Zagłębiu Ruhry, odmowa płacenia odszkodowań i długów zagranicznych, a wreszcie przywrócenie powszechnej służby wojskowej, zbrojenia na morzu i w powietrzu. Podstawą ideową tych posunięć miało być poczucie, że Niemcy nie są narodem gorszym, od innych, i że nie pozwolą się nadal traktować, jak naród zwyciężony. Te widome, zewnętrzne oznaki okrzepnięcia narodowego socjalizmu cechowały drugą fazę rządów wodza Trzeciej Rzeszy.

Sytuacja międzynarodowa sprzyjała Niemcom. Pacyfizm w Anglii i Francji, kierowany przez żydów i międzynarodówki, budził w Niemczech ideowy wstręt do zdegenerowanego zachodu i zachęcał do polityki faktów dokonanych. Bezmyślna nienawiść międzynarodówek do wszelkiego nacjonalizmu, która ujawniła się zarówno w postawie wobec faszystowskich Włoch w okresie wyprawy abisyńskiej, jak i w życzliwym stosunku do barbarzyńskiej, czerwonej Hiszpanii pchnęła Włochy i narodową Hiszpanię w objęcia Niemiec. Narodziny „osi", zawdzięcza Trzecia Rzesza polityce żydowskich podżegaczy i międzynarodówkom.

Od powstania „osi" zaczyna się trzeci okres rządów narodowego socjalizmu. Nazywa się on zbieraniem ziem niemieckich. Naprzód przyłączenie Austrii. Ten sam Mussolini, który tak niedawno jeszcze postawił był kilka dywizyj włoskich na Brennerze na wieść o zakusach niemieckich na Wiedeń, teraz otrzymuje depeszę: „Mussolini, nigdy Panu tego nie zapomnę!"

Potem Sudety przy życzliwej postawie Włoch, a równocześnie przy zdecydowanej niechęci Francji i Anglii do angażowania się w wojnę w obronie Cze-

choslowacji, która zresztą sama nie myślała się bronić. Monachium. Ogólne przekonanie, że Niemcy ograniczają się do „zbierania swoich“, że właściwie demokratyczna racja jest po ich stronie. Jakżeż bowiem narody, przeżarte demokratyczną ideą samostanowienia narodów, mogły zaprzeczyć Niemcom wynikających z tej zasady praw moralnych, skoro w Sudetach ludność niemiecka dochodziła do 90 procent?

Ale niespodziewanie dla mocarstw bloku demokratycznego narodowy socjalizm przeszedł rychło do czwartej fazy swych rządów. Zaczęło się od formułowania żądań kolonialnych, nie mających już nic wspólnego z prawem stanowienia narodów o sobie. Żądania te pozostawały raczej w logicznym związku z proklamowanym hasłem nowej czterolatki i z chęcią zdobycia surowców zamorskich. Ale już można było dosłyszeć w Niemczech coraz głośniej powtarzane żądania „przestrzeni dla życia“, niezbędnej dla narodu niemieckiego.

Hasło „przestrzeni dla życia“ nie było niczym nowym w ideologii narodowo - socjalistycznej. Formułował je niedwuznacznie w swych pismach Alfred Rosenberg, jak i sam wódz w „Mein Kampf“. Ale dotąd w okresie, gdy narodowi socjaliści stanęli już u władzy, hasła te przyciszono do tego stopnia, że bezpośrednio przed zjazdem w Monachium, sam Hitler oświadczył w swej mowie berlińskiej, że Sudety — to ostatnie jego żądanie terytorialne w Europie.

Ledwo kilka miesięcy minęło, a czyny zadały wyraźny kłam zapewnieniom wodza narodowego socjalizmu. Praga, protektorat nad Słowacją, Kłajpeda. Jaskrawa sprzeczność między oświadczeniami kanclerza, zobowiązaniami Trzeciej Rzeszy, a czynami jest jeszcze bardziej krzycząca, niż w roku 1914, podeptanie neutralności Belgii, zawarowanej uroczystym podpisem cesarskich Niemiec. Nic się więc nie zmieniło. Zobowiązania w oczach niemieckich są nadal świstkiem papieru, a „niemieckie słowo“, którego walorem tak chętnie szermują narodowi socjaliści i „niemiecką wierność“, którą to cnotą się szczycą, odrzucono, jak śmiecie.

Dalsze żądania niemieckie w sprawie Gdańska, Bogumina, czy neutralnej autostrady przez Pomorze nie powinny były nikogo zdziwić. Były już tylko jednym przyczynkiem więcej do oświadczenia kanclerza, że Sudety są ostatnim jego żądaniem terytorialnym w Europie.

A teraz zdecydowana postawa Polski wobec przekreślającej każde zobowiązanie zaborczości niemieckiej, zbliżenie polsko - angielskie wywołuje w Trzeciej Rzeszy zarzuty, że Polska bierze czynny udział w angielskiej polityce okrążania Niemiec. Ależ za pozwoleniem! Kto kogo próbuje okrążyć? Co znaczy protektorat wojskowy nad Słowacją, obejmujący Polskę od południa, zabór Kłajpedy, uzależniający Litwę gospodarczo i obejmujący Polskę od północy, wreszcie chęć zagarnięcia Gdańska i odcięcia Polski od Bałtyku? Co wreszcie penetracja na Rumunię, zagrażająca naszemu dostępowi do morza Czarnego? Czy to nie usiłowanie okrążenia Polski, by ją zmusić do pójścia w politycznym zaprzęgu niemieckim? Kto kogo okrąża, kto uprawia politykę agresji? Zarzuty pod adresem Polski tyleż są warte, co zapewnienia niemieckiego kanclerza, złożone przed zaborem Sudetów.

W ostatniej fazie narodowo - socjalistycznych rządów, zdjął z siebie maskę zaborczy, odwieczny imperializm niemiecki, ale — co więcej — okazało się, że Niemcy żyją nadal w myśl wskazań „Mein Kampf“ i doktryny Rosenberga, myślą o parciu na wschód. Tylko uparty doktryneryzm, cechujący Niemców, pozwala im nadal trwać w tym szaleńczym pożądaniu, tak sprzecznym z naturalnym rozwojem stosunków w Europie. Nawet wymowa cyfr statystycznych z zakresu demografii nie nauczyła ich nic. Powojenny spadek przyrostu ludności w Niemczech, któremu nawet narodowy socjalizm nie potrafił zapobiec, wyludnianie się wschodnich prowincyj Niemiec, przy równoczesnym potężnym przyroście naturalnym Polski i Rosji, nie mówią Niemcom nic. Z uporem maniaka powtarzają w myśl znanego niemieckiego powiedzenia: „Fakty przeczą teorii? Temci gorzej dla tych faktów!“

Wołając o swe prawa do Gdańska, o swe prawa do połączenia z Prusami Wschodnimi, o prawa dla niemieckiej mniejszości w Polsce. Jakbyśmy my nie mieli żadnych praw wobec Niemiec, nieco bardziej moralnie i historycznie uzasadnionych, niż ich roszczenia! Jakbyśmy mogli przyjąć w milczeniu sztuczki, dzięki którym półtoramilionowa przed wojną ludność polska na obszarze wschodnich Niemiec, obliczona przez polakożerczych komisarzy spisowych cesarstwa, spadła w narodowo - socjalistycznym rachunku do stu tysięcy!

Żarłoczność kierowników Trzeciej Rzeszy, ta tradycyjna germańska żałoczność, przejawiana od wieków w stosunku do Słowian, pojawiła się przed nami bez osłonek. Wiemy już i nic nas to nie przestrasza. Przeciwnie. Rozwiązuje nam ręce.

Ale teraz w ogniu walki politycznej z Trzecią Rzeszą tem silniej trzeba sobie zdawać sprawę, że ostatnia faza rządów narodowo - socjalistycznych— to tylko powrót do tradycyjnych zasad polityki germańskiej. Tych samych zasad, których wynikiem było w dziejach, zniszczenie państw Słowian połabskich, podbicie Pomorza i Śląska, obłudna działalność Krzyżaków. Tych samych zasad, którym bolesną odprawę dawała Polska w wiekach średnich na Psiem Polu, pod Płowcami i Grunwaldem, które wreszcie doprowadziły do zdobycia Malborga i do pokoju toruńskiego. Narodowy socjalizm stał się tylko wyrazicielem odwiecznej, tak sprzecznej

dziś z naturalnym biegiem dziejów, żądzy zaboru ziem słowiańskich. Nie umiał w tej dziedzinie przeorać duszy niemieckiej i pada ofiarą zadawnionych instynktów pragermańskich, do których tak po doktrynersku nawiązał.

Na te atawizmy germańskie spadnie odpowiedzialność za klęski, jakie czwarta faza narodowo - socjalistycznych rządów gotuje narodowi niemieckiemu. I nie uda się żydom, ani ich międzynarodówkom przekreślić faktu, że właśnie socjalistyczno-liberalne rządy Ebertów i Scheidemannów, łączyły się z Rosją bolszewicką traktatem w Rapallo, zwróconym przeciw Polsce. Ani nie uda się im wymazać tej prawdy naszych wspomnień, że właśnie oni zwęzili w traktacie pokojowym nasze rewindykacje terytorialne wobec Niemiec i przyczynili się tą drogą do dzisiejszej potęgi Hitlera. Nie zdołają wreszcie zmusić nas do zapomnienia, że właśnie ich propaganda na zachodzie Europy, aż do przewrotu narodowo - socjalistycznego, domagała się wrzaskliwie, by Polska zgodziła się na oddanie Drugiej Rzeszy swych ziem zachodnich w imię sprawiedliwości i pokoju.

Wobec nacjonalizmu rasistowskiego Niemiec, mamy poważne zastrzeżenia, choćby jako katolicy. Ale o wiele mniej wspólnego mamy z ideowym blokiem demokratyczno - socjalistyczno - żydowskim! Polska nie jest krajem, któryby dał się związać duchowo z „blokiem demokratycznym" przeciwko nacjonalizmowi. I jeżeli faktorzy takiego bloku, żydzi wyciągają do nas natrętnie rękę z propozycją przymierza, to odrzucamy ją stanowczo. Nie zapomnimy bowiem o ich roli w naszych dziejach przedrozbiorowych, ani o ich sprzyjaniu germanizacji i rusyfikacji Polski w okresie rozbiorów, ani wreszcie o ich roli w Paryżu po zakończeniu wojny światowej i o ich legionach, tworzonych po stronie bolszewików wówczas, gdyśmy rozpaczliwie walczyli w obronie naszej niepodległości.

Wrogowie naszych wrogów nie koniecznie muszą być naszymi przyjaciółmi. Nie zapomnimy, że żydzi do przewrotu 1933 roku, byli właśnie przyjaciółmi Niemiec. Im chodzi nie o instynkty germańskie, ale o Hitlera, a nam wręcz przeciwnie, narodowy socjalizm tylko o tyle jest wrogiem, o ile bierze na siebie rolę wyraziciela historycznych pożądań germańskich.

Zbieżność interesów jest więc tylko przypadkowa i chwilowa i nie daje podstaw żadnemu aktowi przymierza. Sformułowanie tego stanu rzeczy uzasadnia raczej twierdzenie, że interes żydowski nagle i niespodziewanie może się przy zmienionych okolicznościach, stać identyczny z interesem niemieckim. I tak właśnie bywało dotąd przez wieki.

Historia est magistra vitae. Próby żydowskiego okrążenia nie powiodą się wobec Polski tak samo, jak próby niemieckie.

Stefan OPOLSKI.

Przyczyny dzisiejszego stanu wsi polskiej

Na wsi źle się dzieje. Wszyscy bez wyjątku, czy to chłop na małym gospodarstwie, czy też ziemianin na większym, pragną gruntownych, radykalnych zmian, zarówno w dziedzinie materialnej — podniesienie dobrobytu, urentownienie produkcji rolniczej, jak w dziedzinach kultury, oświaty, moralności, oraz stosunków politycznych.

Przed nami leży bezmiar pracy do wykonania. Aby jednak do pracy tej móc się rzeczowo i gruntownie przygotować, musimy zdać sobie sprawę z tego, jakie przyczyny sprowadziły wieś polską do jej dzisiejszego stanu, ograniczyły jej rolę w życiu państwa i narodu, spauperyzowały ją i sproletaryzowały, zasiały nieufność, zniechęcenie i marazm.

Pomniejszenie roli wsi w państwie.

Przez ostatnie lat dwadzieścia, rola wsi w życiu Narodu i Państwa, była niesłychanie mała, szczególnie to się uwydatni, jeśli weźniemy pod uwagę fakt, że przeszło 70 procent Polaków to mieszkańcy wsi, a tylko niecałe 30 procent żyje w miastach. I te 30 procent potrafiło przy dużym współudziale i pomocy obcych, głównie żydów, wyeliminować swoich współrodaków od jakiegokolwiek udziału w decydowaniu o losach kraju.

Na skutki tego pogwałcenia najelementarniejszych zasad sprawiedliwości, nie trzeba było długo czekać. Kraj pozbawiony naturalnej równowagi społecznej i dopływu świeżych sił ze wsi, zaczął posługiwać się obcym elementem — żydami, ulegać obcym wpływom — masonerii, a dla zachowania pozorów silnej władzy, oddał się w całkowitą zależność bezdusznej i zmaterializowanej biurokracji.

Przyczyny dzisiejszego stanu.

Utrata niepodległości i zahamowanie rozwoju.

Niewątpliwie główną przyczyną dzisiejszego stanu jest utrata przez kraj nasz niepodległego bytu państwowego. Fakt ten głównie z tego względu okazał się doniosły, ponieważ przypadł na okres największych w całym świecie przemian gospodarczych. Wielkie wynalazki, zagospodarowywanie nowych

lądów, wielkie ruchy ludności, a wreszcie głębokie przemiany polityczne — wszystko to wpłynęło na ustalenie się nowego porządku na świecie, nowych sposobów pracy, nowej struktury społecznej. My zaś byliśmy w tym okresie historii nieobecni. I kiedy odzyskaliśmy niepodległość, okazało się, że jesteśmy o sto lat w stosunku do całego świata w tyle, że zostaliśmy w naszym rozwoju społecznym, kulturalnym, gospodarczym — zahamowani. W najjaskrawszy sposób uwidoczniło się to na wsi, która — będąc z samej swej istoty konserwatywną — pozostała w swoich głównych zarysach z niewielkimi jedynie przeobrażeniami taką, jaką była przed rozbiorami z całym prymitywem gospodarowania, nieumiejętnością wykorzystania ziemi, niską kulturą życia. Poza tym okres niewoli i zmagania z zaborcą, przyniosły nam ogromne straty w materiale ludzkim — wszystko co w tym czasie w Polsce było najczynniejsze, najideowsze, najofiarniejsze, a więc pod każdym względem najwartościowsze wzięło bezpośredni udział w zmaganiach z najeźdźcą i znaczna część zginęła, lub poszła na wygnanie, w kraju pozostał element najsłabszy, najbierniejszy. Ten moment szczególnie zaważył na rozwoju wsi polskiej.

Odzyskanie niepodległości miało zapoczątkować nowy okres na wsi — okres odrodzenia materialnego i duchowego.

Walka klas, propaganda antyreligijna, komunizm.

Tymczasem pierwsze lata powstania Państwa Polskiego nietylko nie polepszyły istniejącego stanu rzeczy, ale nas jeszcze cofnęły w rozwoju społecznym i gospodarczym. Zamiast z całą energią i siłą przystąpić do twórczej pracy na wsi, nasze wysiłki marnowaliśmy na wzajemne rozgrywki, na wydzieranie sobie urojonych przywilejów, na zaciekłą walkę klas — krok w krok za propagandą marksizmu, szła propaganda antyreligijna i komunistyczna. Że w tym czasie w Polsce nie wybuchła krwawa rewolucja socjalna, zawdzięczamy jedynie zdrowemu rozsądkowi i umiarowi chłopa polskiego, ówczesne bowiem czynniki polityczne, mafie, żydowstwo, masonerie, zgodnie pracowały, aby wieś polską w morzu krwi utopić.

Poważnym błędem, który dał przeciwnikowi propagandowo doskonałą broń do ręki, było wyjątkowo aspołeczne stanowisko całego bezmała ziemiaństwa polskiego. Skierowanie przez nich dużej części zainteresowania jedynie w kierunku uprzyjemnienia sobie życia, klasowe zamknięcie się w swoim środowisku, a w pierwszym rzędzie wielka lekkomyślność w używaniu przez poprzednie pokolenia nagromadzonych majątków, stały się powodem negatywnego, a często nawet wrogiego, ustosunkowania się dużej części narodu do warstwy ziemiańskiej.

Niezależnie jednak, należy stwierdzić, że większość wystąpień w ostatnich czasach przeciw warstwie ziemiańskiej ma charakter zdecydowanie antypolski, są one ispirowane przez czynniki obce — żydów i masonerię, którzy usilnie pracują nad zrewolucjonizowaniem wsi polskiej.

Pierwsze lata po wielkiej wojnie, bezpłodnie w rozwoju wsi stracone, poważnie zaciążyły nad dalszymi możliwościami jej rozwoju, przyszły potem na wsi okresy pomyślniejsze, ale zamiast móc wykorzystać ich owoce dla właściwej reorganizacji wsi, musieliśmy je zużyć na leczenie otrzymanych uprzednio ran.

Nienawistna dla Polski polityka żydowska.

Jakimikolwiek jednak argumentami będziemy uzasadniać dzisiejsze położenie na wsi, jakiekolwiek przyczyny tego stanu będziemy uważać za najważniejsze wszędzie bez wyjątku wszystko jedno, czy na pierwszym, czy też na ostatnim planie, spotkamy się z nienawistną dla nas polityką narodu żydowskiego. Dawne błędy naszych przodków w ustosunkowaniu się do żydów i bieg historii sprawiły, że Polska stała się dla nich główną podstawą ich bytu i wobec tego o uzyskanie bezpośredniego i decydującego wpływu na jej politykę z zaciekłością i bez przebierania w środkach walczyli.

Wielkim błędem było poparcie gospodarcze i polityczne, jakie w wiekach XVII i XVIII udzieliła żydom, szlachta polska, która w swem zaślepieniu i braku poczucia sytuacji posunęła się aż do uszlachcenia tysięcy rodzin żydowskich, nie mówiąc już o stałym posługiwaniu się żydami we wszystkich sprawach handlowych i finansowych.

Miasta polskie, za wyjątkiem województw zachodnich, opanowali żydzi całkowicie i dla osiągnięcia pełnego swego celu, całą energię ześrodkowali nad opanowaniem wsi.

Doskonale jednak orientowali się, że wsi polskiej takiej, jaka ona obecnie jest nie są w stanie zdobyć i dlatego dążyli w pierwszym etapie do jej materialnego i duchowego zniszczenia, do jej sproletaryzowania, do skłócenia wzajemnego jej mieszkańców. Działalność ta trwa ciągle — raz głośno, otwarcie, tak, jak to miało miejsce w pierwszych latach naszej niepodległości, teraz znów z ukrycia cudzymi rękami i na cudzy rachunek. A jeżeli już mimo wielkich wysiłków, nie udaje się żydom i ich czynnikom pomocniczym istniejącego stanu na wsi pogorszyć, to w każdym razie nie dopuszczają do przeprowadzenia skutecznych reform, do podniesienia wsi gospodarczo, kulturalnie i społecznie.

Antyrolnicza polityka gospodarcza Państwa.

Jednym z zasadniczych sposobów wpływania na bieg rzeczy na wsi i na odpowiednie urabianie

nastrojów jej mieszkańców, jest prowadzenie odpowiedniej polityki gospodarczej państwa, w którejby wieś uczestniczyła w takim, czy innym stopniu w stosunku do pozostałych warstw ludności kraju. O tej tak skutecznej broni „przyjaciele" wsi w Polsce nie zapomnieli. Od powstania Państwa Polskiego, kraj nasz bez przerwy prowadził antyrolniczą politykę gospodarczą, a jeżeli nawet miały miejsce okresy pomyślniejsze, były one powodowane wysoką koniunkturą zagraniczną — nasze rządy czyniły wtedy wszelkie możliwe wysiłki, aby wieś jaknajmniej z tej pomyślności mogła skorzystać. W okresach tych udzielano rolnikom ogromnych, a zupełnie gospodarczo nieuzasadnionych pożyczek, za które następnie płacili zniszczeniem, a nawet utratą majątków. Wstrzymywano wykonanie reformy rolnej, chociaż przeprowadzenie jej w tych okresach było pomyślne nie tylko dla samej wsi, ale również korzystne z punktu widzenia interesów ogólno - narodowych, powodowało bowiem dopływ do miast ludzi z pewnymi możliwościami finansowymi, a nie tylko biedaków, dla których wyłącznym źródłem egzystencji, mogły być jedynie posady w urzędach państwowych, lub najprymitywniejsze zajęcia.

Poza tymi jednak krótkimi okresami pomyślnymi, w całości przy tym jako czynnik podniesienia wsi zmarnowanymi, w ciągu prawie 20 lat, państwo nasze prowadziło politykę niskich cen produktów rolnych, a wysokich wyrobów przemysłowych, tolerowano wyzysk pośrednictwa na wsi, wyniszczono wieś nadmiernymi podatkami i świadczeniami, niesprawiedliwie w stosunku do innych warstw ludności na wieś nałożonymi.

Brak zrozumienia wsi i stosunek lekceważenia do niej, ze strony ludzi z miasta.

Ten stosunek do wsi i zagadnień wiejskich jest w dużej mierze wynikiem braku zrozumienia życia i potrzeb wsi przez ludzi z miasta. Poza powierzchownymi jedynie przejawami zainteresowania do pewnych zewnętrznych form na wsi, np. regionalizmu, przeciętny mieszczuch nie ma najmniejszego pojęcia o życiu, pracy, potrzebach, troskach, czy radościach ludzi ze wsi, nie rozumie psychologii chłopa, której odmienność jest wynikiem ułożenia sobie innej hierarchii zagadnień istnienia. Cały konserwatyzm codziennego życia, bezgraniczne przywiązanie do warsztatu pracy — tego kawałka własnej ziemi, stałe bliskie współżycie z naturą, wkońcu to, że najmniejszym okresem pracy jest aż rok, stwarzają odmienność psychiki jednostki wiejskiej, myślącej i rachującej jakby na pokolenia. Dopiero głębokie wczucie się w rytm życia na wsi i zrozumienie, że innym musi być człowiek blisko zespolony z naturą i od niej całkowicie zależny, od tego, który żyje jedynie własnym, przez siebie stworzonym światem, pozwoli na właściwe ułożenie praw i obowiązków wsi w stosunku do całego Narodu i Państwa. Poza nieznajomością zagadnień wiejskich przez miasto, jakże często w życiu codziennym spotykamy się z objawami lekceważenia dla wszystkiego, co ze wsi pochodzi. Takie słowa, jak chłop, parobek, gbur, stały się w gwarze miejskiej wyrażeniami obraźliwymi. Pewna powolność i umiar chłopa, jest brana u niego za tępotę, a idealizm i uczuciowość, za histerię i głupotę.

Niewątpliwie to nastawienie ludzi z miasta jest wynikiem infiltracji ducha żydowskiego do psychiki mieszczan, ducha w całej swej istocie wrogiego właśnie konserwatyzmowi, umiarowi, dostojeństwu i rzetelności chłopa polskiego, ponieważ są one nieprzezwyciężoną zaporą na drodze opanowania przez żydów świata.

Oto w zarysie czynniki, które są bezpośrednią przyczyną dzisiejszej rzeczywistości na wsi, tej rzeczywistości, którą naszą pracą, walką i trudem chcemy zmienić, której chcemy przeciwstawić naszą wizję Nowego Ładu na wsi.

Wiktor MARTINI.

Praca i kapitał w świetle encyklik papieskich

Walka o poprawę bytu jest zjawiskiem zdrowym. Oznacza ona dynamikę i żywotność ludzi pracy, których schorzały ustrój kapitalistyczny chce przemienić na żywe maszyny. Pogański kult maszyn, który charakteryzuje dziewiętnaste stulecie, nie uznaje w robotniku duszy. Robotnik jest potrzebny kapitaliście na to, by w naukowo zorganizowanym przedsiębiorstwie, wykonywał - mechanicznie funkcję najdoskonalszej maszyny, która służy do utrzymywania w ciągłym biegu maszyn z żelaza. Jest to więc całkowite zniszczenie godności człowieczej, zapoznanie dwoistości natury ludzkiej. Kapitaliści z robotnika chcą wypędzić część boską, a zostawić sprawnie funkcjonujący, bezduszny organizm.

Średniowiecze, w którym podział dóbr społecznych był wielce różnorodny, nie znało buntów robotniczych na tle obrony interesów ekonomicznych ludzi pracujących. Ustrój cechowy w dobie jego rozkwitu zapewniał rzemieślnikowi godziwe wynagrodzenie, za które ten mógł utrzymać siebie i rodzinę, i które pozwalało mu również na konieczną

i godziwą rozrywkę. Mistrz zasiadał ze swymi czeladnikami przy jednym stole, tworząc z nimi zwartą rodzinę. Zjawisko zależności występowało w całkowicie innej formie niż w ustroju czysto kapitalistycznym. Czeladnik nie odczuwał całej swojej bezsiły i zupełnej zależności od swego mistrza. Jego godność była szanowana. Każdy czeladnik po ukończeniu okresu szkolnego i po przejściu próby, mógł mieć własny warsztat. Nie było początkowo warstwy zawodowych czeladników, którzy od urodzenia już nie mieli możności otrzymania godności mistrza, czyli otworzenia własnego warsztatu. Stan ten wytworzył się dopiero w późniejszym okresie, kiedy załamał się ustrój prawdziwie chrześcijański. Wieki średnie, na skutek zakazu Kościoła pobierania odsetek od kapitału, nie były okresem kumulacji kapitału. Przewrót w tej dziedzinie wywołała Reformacja, a ściśle mówiąc Kalwinizm, który w całej rozciągłości dopuszczał wypożyczanie kapitału na procent. To też kraje kalwińskie jak Szwajcaria i purytańska Anglia, były krajami, w których ustrój kapitalistyczny poczynił szybkie postępy. Z chwilą, kiedy pękły ramy etyki katolickiej, regulujące godziwy zarobek, poczęła znikać sprawiedliwość społeczna, rozpoczął się okres wyścigu zysku i wyzysku.

Podstawy ustroju kapitalistycznego opierały się na zasadach głoszonych przez klasyków ekonomii jak Smith, Ricardo, Malthus, Bentham. Według Smith'a kapitał jest głównym czynnikiem twórczości gospodarczej i z tego tytułu należy mu się prawo do pełnego zysku z produkcji. Charakterystyczne jest określenie, jakie prawa i przywileje daje bogactwo, które za Hobbes'em powtarza w swym dziele o bogactwie narodów Smith: „Bogactwo to władza, lecz osoba, która zdobyła lub odziedziczyła jakiś majątek, niekoniecznie zdobyła przez to i władzę polityczną, cywilną lub wojskową. Majątek może dostarczyć środków do zdobycia jednej i drugiej". Praca według Ricarda jest tylko towarem, którego wartość odmierza się dokładnie według prawa podaży i popytu. Ceną naturalną pracy jest ta, jakiej potrzeba, aby robotnicy mogli istnieć i rozradzać się, nie zwiększając, ani nie zmniejszając się liczebnie. Smith określa to jeszcze bardziej bewzględnie: „Człowiek musi zawsze żyć ze swej pracy. Jego płaca robocza musi mu co najmniej wystarczać na utrzymanie. W większości wypadków musi ona być nieco wyższa, w przeciwnym razie nie byłby on w stanie utworzyć rodziny, a ród robotników wyginąłby w pierwszym pokoleniu". Według zasady Smith'a życie gospodarcze opiera się na dwóch zasadniczych podstawach, t. j. pojęciu „homo economicus" i wolnej, niczym nieskrępowanej konkurencji. Podstawą więc w życiu gospodarczym jest nie rodzina, a jeden człowiek, którego dewizą życiową według Bentham'a jest osiągnąć jak największy zysk przy jak najmniejszej pracy. Rozwinął ten pogląd cynicznie jeden z Anglików w 1886 roku na zjeździe przemysłowców w Brukseli, twierdząc, że probierzem zdolności przemysłowca jest wyciągnięcie maksimum pracy od pracownika przy jak najmniejszym wynagrodzeniu. Jeżeli do tej zasady dodamy wolną i niczym nieskrępowaną konkurencję, to syntezą tego musi być ustrój oparty na dyktaturze pieniądza, ustrój oparty na dyktaturze klas posiadających i bezwzględnym wyzysku klas nieposiadających. Oparty na takich zasadach kapitalizm musiał doprowadzić do stanu, w którym niewielka stosunkowo liczba posiadaczy, nie krępowana żadnymi zasadami moralnymi, rządziła olbrzymią większością, której głównym zadaniem była praca na rzecz kapitalistów. Stan taki był bardzo podatny dla krzewienia się wszelkiego rodzaju teorii głoszących konieczność obalenia istniejącego porządku społecznego i gospodarczego. Głównym przedstawicielem tych teorii był Marks, ekonomista niemiecki, pochodzący z żydowskiej, rabinackiej rodziny w Trewirze, który istniejący antagonizm między posiadającymi i nieposiadającymi zaognił do białości rozpalonego żelaza, a z walki klas uczynił nakaz moralny i obowiązek świata pracy.

Walka klas głoszona przez Marksa, Engelsa i innych przywódców socjalistycznych nie brała jednak w obronę godności ludzkiej robotnika. Tak samo jak kapitalizm, marksizm jest doktryną ściśle materialistyczną, chcącą całość dziejów ludzkich uzasadniać przyczynami gospodarczymi. Życie ludzkie według marksistów to tylko wypadkowa sił gospodarczych. Pracę socjaliści uważają za przekleństwo, której czas trwania w miarę możliwości i sił należy skracać. Właściwie cała obrona robotników głoszona w manifeście Marksa i Engelsa czy w programie erfurckim streszcza się do propagowania walki klas, która jest właściwym wykładnikiem poglądów socjalistycznych na stosunek pracy do kapitału. Klasa robotnicza w tej teorii uderzająco jest podobna do narodu wybranego. Bierdiajew w swej doskonałej książce p. t.: „Problem komunizmu" tak charakteryzuje analogie „narodu wybranego" i klasy robotniczej:

„Karol Marks był żydem wypranym całkowicie z wiary swoich ojców, ale niemniej przesyconym w podświadomości mesjaniczną ideą Izraela. Podświadome jest zawsze mocniejsze od świadomego. Dla Marksa proletariat jest nowym Izraelem, wybawicielem i budowniczym przyszłego królestwa na ziemi. Naród wybrany zmienił się w wybraną klasę. Odrazu widać, że jest to idea o charakterze nawskroś religijnym... Idea ta jest trzonem religii komunistycznej".

Może będzie to za śmiałe twierdzenie, ale można zaryzykować tezę, że Marks, w którego żyłach płynęła krew starej, rabinackiej rodziny, stworzył teorię walki klas może nie tylko dla oswobodzenia robotników z jarzma bezwzględnego kapi-

talizmu, ale że przyświecały mu również dalekie cele polityki żydowskiej. Marksizm drogą rewolucji, której motorem była nienawiść, a metodą gwałt, chciał przywrócić sprawiedliwość społeczną. Czy rewolucja ta istotnie przyniosła robotnikowi poprawę, tego dowodem jest Rosja Sowiecka. Właśnie w tym państwie, gdzie życie oparte jest na doktrynie Marksa, jak nigdzie na świecie nie uznaje się godności ludzkiej człowieka pracy. Wprawdzie nie ma tam prywatnego kapitalisty, ale zastępuje go państwo, które ustawami swoimi skrępowało robotnika znacznie mocniej niż nawet najbardziej kapitalistyczny ustrój. Właściwie dzisiejsze życie robotników sowieckich i warunki pracy można porównywać tylko z życiem robotników w pierwszym okresie wielkiego kapitalizmu, kiedy obowiązywał w całej rozciągłości zakaz koalicji, spiżowe prawo płacy, kiedy nie było żadnych granic ani moralnych ani formalnych w wyzyskiwaniu robotnika. Na tym tle dopiero można zrozumieć, jak rewolucyjne w swej treści i jak głęboko ujmujące problem pracy i kapitału, są encykliki papieży Leona XIII i Piusa XI.

Bowiem Kościół zajął się również i zagadnieniem wzajemnego stosunku pracy i kapitału, a dwóch wielkich papieży poświęciło temu zagadnieniu specjalne encykliki, mianowicie „Rerum Novarum" Leona XIII i „Quadragesimo Anno" Piusa XI.

W swej encyklice „Rerum Novarum" Leon XIII stwierdza, że „Kościół chce i gorąco pragnie, aby wszystkie warstwy zespoliły swe chęci i siły dla załatwienia sprawy robotniczej w sposób ile można najstosowniejszy". Leon XIII na samym wstępie stwierdza, że nie może być oczywiście mowy o tym, aby na świecie nie było różnic społecznych: „Istnieją między ludźmi od urodzenia różnice znaczne i liczne, nie wszyscy są równi zdolnością i ochotą do pracy, zdrowiem i siłą". A więc nie wszyscy mogą posiadać ten sam stan i ilość dóbr materialnych. Różnice jednak w bogactwie nie przesądzają o większej wartości tej lub innej warstwy". Nie może istnieć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału. Myli się zatem zupełnie, kto dobra wytworzone z ich współdziałania, przypisuje albo samemu kapitałowi, albo samej pracy". Zdaniem Kościoła obie warstwy winny się równoważyć, obie mają inne funkcje do spełnienia w społeczeństwie. Niesłuszne jest więc uproszczenie kapitału, że na podstawie prawa gospodarczego „skupianie kapitału przysługuje wyłącznie zamożnym, a wskutek tego samego prawa robotnicy najzupełniej skazani są na wieczny niedostatek i najlichszy poziom życiowy". Również niesłuszne jest twierdzenie, że „cała produkcja i cały dochód bez wyjątku, prawnie należą do robotnika, po potrąceniu jedynie kosztów potrzebnych na podtrzymanie i odnowienie kapitału". Obowiązkiem robotników jest „w całości i wiernie dostarczyć pracy, do jakiej się zobowiązano przez dobrowolny i słuszny układ. W walce z przedsiębiorcą robotnik nie powinien posługiwać się gwałtem na jego osobie, ani na jego majątku, ani nielegalnym buntem". Jeszcze wyraźniej określa Leon XIII obowiązki pracodawców: „**Nie wolno im się obchodzić z robotnikiem jak z niewolnikiem. Trzeba uszanować w nim godność ludzką, uszacnioną przez znamię chrześcijanina**", a dalej powiada: „Hańbą zato i nieludzkością jest nadużywać ludzi jakby rzeczy jakiejś dla zysku i oceniać ich tylko według wartości jaką przedstawiają ich mięśnie i ich siły... Ani boskie, ani ludzkie prawa nie pozwalają uciskać potrzebujących i nędzarzy dla osobistej korzyści i zyski ciągnąć z cudzego niedostatku". Ustawiczny przyrost majątkowy osiągnięty przez produkcję gospodarczo - społeczną tak powinien być podzielony między jednostki i warstwy społeczne, aby powstał ów przez Leona XIII ceniony dobrobyt ogółu, aby nie było naruszone dobro powszechne całej społeczności. W imię tej sprawiedliwości społecznej nie wolno jednej warstwie wykluczać od udziału w zyskach drugiej. Pius XI to wyraźnie stwierdza: „Przeciw tej zasadzie grzeszy w równej mierze i syta burżuazja, która w naiwnej bezmyślności i dobrobycie swoim, taki porządek rzeczy uważa za słuszny, który jej wszystko, robotnikowi nic nie przydziela, i dlatego grzeszy pokrzywdzony, i dlatego rozgoryczony proletariat, który w swym poczuciu prawnym i w dochodzeniu jedynego swego prawa, zbyt daleko się posuwając, wszystkiego żąda dla siebie". Płaca robotnika według Piusa XI przysługuje robotnikowi taka, aby wystarczyła dla utrzymania jego, oraz jego rodziny. Podkreśla Pius XI, za bardzo mądry i pożyteczny wysiłek, zastosowanie zarobków do ciężarów rodzinnych. Wypowiada się też stanowczo przeciw zatrudnianiu dzieci i matek: „Nie wolno nadużywać wieku dziecięcego, ani słabych sił niewiasty. Matki powinny zatem w domach swoich przede wszystkim i w około domu działać w zakresie gospodarstwa domowego. Usilnie zatem dążyć należy, aby zarobki ojców wystarczały na opędzenie wspólnych potrzeb domowych". Kościół stwierdza, że ustawy państwowe powinny mieć na celu poprawę stosunków społecznych, losu robotnika i zabezpieczenie jego bytu i jego praw: „a zatem między obowiązkami ciężkimi, dbałych o dobro ludzi, obowiązek jest na pierwszym miejscu, iżby każdy stan otaczali opieką równomierną, czyli przestrzegali tej sprawiedliwości, która zwie się rozdzielającą, która oddaje każdemu co mu się należy... Dlatego jeżeli się zdarza, iż zmowa robotników opuszczających lub zawieszających pracę ugodzoną, zagraża spokojowi publicznemu, jeżeli się zdarza, że naturalne węzły rodzinne rozluźniają się wśród ubogiej ludności, iż religijność robotników cierpi na tym, że nie daje im się dostatecznej sposobności do wypełniania obowiązków względem Boga, że

przebywanie obojga płci we fabrykach i inne zgubne ponęty, wystawiają moralność na niebezpieczeństwo, jeżeli się zdarza, że przedsiębiorcy obarczają robotnika niesprawiedliwymi ciężarami, albo ubliżają jego godności ludzkiej warunkami hańbiącymi, albo jeżeli się szkodę zdrowiu wyrządza pracą nadmierną, ani do płci, ani do wieku niedostosowaną, to w każdym z tych przypadków należy użyć koniecznie, w pewnych granicach siły zniewalającej i powagi ustaw". Państwo ma czuwać nad przyczynami bezrobocia i zawczasu je usuwać: „bo owa bezczynność nie samym przedsiębiorcom tylko, lecz także i robotnikom szkodę przynosi i dobro powszechne o stratę przyprawia... Tutaj będzie skuteczniejszą i zbawienniejszą rzeczą powagą ustaw zawczasu usunąć przyczynę zatargów między robotnikami a przedsiębiorcami... U robotnika należy podobnie otoczyć opieką państwową wiele rzeczy, a przede wszystkim dobra duchowe... Stąd wypływa potrzeba wstrzymania się od zajęć i pracy w dni Pańskie". Stając w obronie dóbr cielesnych i zewnętrznych, powinna władza publiczna nasamprzód uwolnić robotników od ucisku owych chciwców, którzy żadnej miary nie znając w celach samolubnych wyzyskują ich, jakby rzeczy martwe a nie ludzi".

Wspaniała encyklika Leona XIII o wiele lat wyprzedziła swą odważną myślą ustrój społeczny współczesnego sobie świata. Niesposób cytować wszystkie poglądy, które Leon XIII wypowiedział w sprawie opieki państwa nad robotnikiem. Przewidział on, może nie w tej formie w jakiej one obecnie istnieją, organizację wczasów, wypoczynku po pracy i cały szereg obecnie już rozwiniętych w państwach o ustrojach narodowych, instytucjach, organizujących życie robotnika.

Encyklika „Quadragesimo Anno", poglądy te rozwinęła i przypomniała światu o obowiązkach ciążących na każdym, kto życie swe chce regulować w myśl wskazań Chrystusa. Obowiązek sprawiedliwości społecznej, przypomniał Pius XI w swej encyklice „O bezbożnym komuniźmie", określającej wyraźnie obowiązki bogatszych względem biednych: „Robotnik nie potrzebuje przyjmować jakby jałmużny tego co mu się słusznie na podstawie miłości należy. Nie wolno też drobnymi datkami miłosierdzia, okupić się ciężkim obowiązkom sprawiedliwości". Kościół więc z całą stanowczością i wyrazistością przedstawił, że ustrój społeczny, a więc i stosunek pracy do kapitału musi być oparty na zasadach miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej. Nie pomogą datki na ubogich ani fundacje na rzecz Kościoła, jeżeli w codziennej pracy nie będzie się przestrzegać zasad etyki katolickiej. Praca i kapitał, oba czynniki gospodarstwa, służyć muszą w pracy Bogu.

Jakie jest nasze stanowisko w tej sprawie?

Obóz Narodowo - Radykalny w całości opiera swe zasady w polityce społecznej na encyklikach Ojców Kościoła. Właściwie programu nie musimy formułować, a winniśmy jedynie całą naszą wolę włożyć w realizację zasad głoszonych w encyklikach „Rerum Novarum" i „Quadragesimo Anno". Praca i kapitał są według nas równorzędnymi czynnikami w gospodarstwie społecznym. Oba czynniki muszą służyć dla potrzeb całego narodu. Konieczna jest równowaga pomiędzy pracą i kapitałem. Dlatego państwo będzie ostatecznym arbitrem ustalającym warunki współpracy. Strajki, lokaut jako zjawisko sprzeczne z normalnym biegiem życia narodu, muszą być z życia usunięte. Egoizm grupy czy jednostki musi być podporządkowany dobru ogólnemu. Produkcja nie może być celem samym w sobie, a musi być dostosowana do wymagań i potrzeb ogółu. Aby ogół ten był zdrowy, musi każdy człowiek pracy mieć wynagrodzenie, które pozwoli mu na stworzenie i utrzymanie rodziny. Rodzina bowiem a nie jednostka jest podstawą gospodarstwa narodowego.

Ochrona rodziny to gwarancja dynamicznego rozwoju narodu. Kapitał nie może być środkiem wyzysku, ani sposobem do zdobywania władzy i osiągania z tytułu jego posiadania przewagi społecznej. Praca nie będzie towarem a funkcją społeczną. Obcy jest nam pogląd marksistowski o przekleństwie pracy. Każdy obywatel, jeżeli ma być pełnym człowiekiem, musi pracować. Nie łudźmy się, że między pracą i kapitałem nie będzie rozbieżności. Nie wyobrażajmy sobie, że nagle jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, znikną przeciwności społeczne. Wszystko jednak będzie musiało być podporządkowane wspólnym interesom całego narodu. I jak nie do pomyślenia jest w organiźmie ludzkim walka między dwoma organami, tak i w organiźmie narodu walka pomiędzy poszczególnymi grupami nie może mieć miejsca.

Polska mająca od wieków tradycję kraju katolickiego, ustrój swój oprze nie jak Niemcy na pogańskim nacjonaliźmie, ale w myśl zasad katolickich, z zachowaniem wolności jednostki, dbać będzie o twórczą współpracę wszystkich grup społecznych nad dobrem całego narodu.

Stanisław GRZELECKI.

Zasada przywództwa — Führerprinzip

Zasada wodza — „das Führerprinzip" — jako zagadnienie etyczno - społeczne, w takiej postaci, w jakiej występuje w faszyźmie i narodowym - socjaliźmie, nie posiada właściwie dotychczas filozoficznego opracowania. Zasada wodza nie jest bowiem wytworem spekulacji umysłowych, jest ona raczej wytworem sił, działających w pewnym układzie warunków życiowych. To też zachodzi tu wypadek dorabiania teoretycznych, filozoficznych uzasadnień do już istniejącego i wcielonego w życie systemu praktycznego. Istnieje wprawdzie ogromna literatura, dotycząca tego zagadnienia, ale jest to niemal wyłącznie literatura propagandowa, stawiająca sobie za zadanie uzasadnienie słuszności aktualnych haseł programowych systemu ustrojowego, opartego na zasadzie wodza, bez wnikania w filozoficzne podłoże problematu.

Pewne filozoficzne przesłanki do omawianego zagadnienia odnaleźćby można u Fichtego, a mianowicie w jego filozofii praktycznej, której osią było przekonanie, że wszelki czyn jest dobry, oraz u Nietzsche'go, w jego koncepcji „nadczłowieka" — jednostki dostojnej, mocnej, twardej i stworzonej do panowania nad tłumem niewolników. U Nietzschego jednak jednostka jest pojęta jako mogąca istnieć w oderwaniu od narodu, co w systemie opartym na zasadzie wodza jest niemożliwe. Obcy jest też tej zasadzie nietzscheański dualizm plemienia Panów i plemienia Niewolników. Za prekursora zasady wodza można natomiast uważać Tomasza Carlyle'a [1]).

Zasada wodza — Führerprinzip — polega na tym, iż nawyższą i najpełniejszą władzą w państwie sprawuje jednostka, stojąca na czele, przy czym władzę tę sprawuje w sposób arbitralny i nie podlegający żadnej kontroli. Ogół obywateli jest tej władzy najwyższej podporządkowany bez wyjątków i spełniać musi rozkazy przywódcy w bezwzględnym posłuchu.

Zasada wodza została wcielona w życie przede wszystkim we Włoszech, najpełnieszy swój wyraz znalazła w organizacji obecnego państwa niemieckiego, w dużym stopniu zaważyła na układzie stosunków wewnętrznych w Turcji, a poniekąd i w Polsce, odnaleźć ją można również w zjawiskach, występujących w ostatnich czasach w Rosji sowieckiej.

W Niemczech zasada wodza znalazła ujęcie do pewnego stopnia mistyczne, właściwe całemu ruchowi narodowo - socjalistycznemu [2]). Wódz w pojęciu niektórych teoretyków narodowo - socjalistycznych jest objawieniem najwyższej siły, najwyższego dobra i najwyższej prawdy. Sombart pisze: „Führerprinzip, który my wyznajemy dochodzi do zenitu w ujęciu przez nas woli naczelnej wodza, który otrzymuje nakazy wprost od Boga, jako „Wodza" świata, a nie od żadnego innego zwierzchnika. Kto rozumie całkowicie i przyjmuje szczerze zasadę przywództwa, ten musi wierzyć w jej objawienie. Bez tej wiary w objawienie zasada przywództwa wisi niejako w powietrzu. Wódz państwa ma więc swój mandat od Boga" [3]).

Najczęściej spotykaną definicją wodza jest taka: Wódz jest to jednostka najlepsza, wybrana, postawiona na czele przez naród, który wierzy, iż ta właśnie jednostka potrafi go poprowadzić właściwą drogą do realizacji jego zadań dziejowych, przez ową jednostkę najwłaściwiej i najpełniej pojmowanych. W definicji tej tkwi jednak błąd. Bowiem wódz nie bywa nigdy **wybierany** przez ogół. Przeciwnie on **sam** staje na czele, sam **narzuca** swą wolę ogółowi, który uznaje jego wyższość i powołanie do kierowania. Definicja wodza powinnaby brzmieć raczej tak: Wódz jest to jednostka świadoma swej mocy i przeznaczenia, która w odpowiednim momencie narzuca swą wolę ogółowi i staje na czele, aby poprowadzić naród właściwymi drogami do realizacji jego zadań dziejowych, najprawdziwiej i najpełniej przez nią samą pojmowanych.

Przekonanie o własnej mocy i własnym posłannictwie jest dla psychiki wodzów nader charakterystyczne i stanowi poważny czynnik w pobudkach ich działania. Musolini daje wyraz temu przekonaniu, mówiąc: „Zawsze, gdym coś robił, a zwłaszcza gdym cierpiał, miałem wyraźne przeczucie, że jestem stworzony aby zdziałać coś wielkiego" [4]). Podobne, choć mniej wyraźne myśli, zawierają liczne wypowiedzi Hitlera [5]).

Oczywiście, że przy takim pojęciu wodza, niesposób podać przekonywujących apriorycznych uzasadnień motywów, kierujących jednostką wtedy, gdy nabiera ona przekonania o swoim posłannictwie i postanawia stanąć na czele ogółu. Słuszność tę mogą wykazać dopiero czyny wodza, jeśli okażą się dobrymi, to jest prowadzącymi do możliwie pełnej realizacji korzystnych dla narodu zamierzeń.

Wódz w swym działaniu opiera się na swym autorytecie. Pierwsza podstawa autorytetu leży w popularności. Autorytet oparty na samej tylko popularności jest jednak za słaby, należy go poprzeć siłą. Siła, moc jest drugą podstawą autorytetu. Obydwie podstawy wzmacnia tradycja. Gdy przeto

autorytet opiera się na połączonych podstawach popularności, siły i tradycji, jest on niewzruszony [6]. Hitler, który obok Mussoliniego, jest typowym przykładem wodza, opiera swój autorytet zarówno na popularności, jak na sile, jak i na tradycji, w tym wypadku tradycji ustroju starożytnych szczepów germańskich, którego podstawą był właśnie „Führerprinzip" [7].

Wódz jednak opiera swój autorytet, który jest zasadniczą cechą wodzostwa, nie tylko na takich podstawach. Opiera go na podstawie o wiele silniejszej, na idei, którą reprezentuje. Wódz jest niejako wcieleniem instynktu narodowego. On reprezentuje najczystszą formę idei, którą naród wyznaje i której służy, posiada pełną świadomość pragnień drzemiących w duszach jednostek, tworzących naród, on jeden zna prawdę i środki służące do jej zdobycia, on wreszcie potrafi działać w taki sposób, że jego czyn jest czynem jedynie słusznym i dobrym [8].

Zasadniczym atrybutem wodza jest jego władza. Władzę sprawuje wódz nad całym narodem w sposób absolutny. Tytułem moralnym władzy jest idea, w imię której rządzi. Ponieważ wódz jest upostaciowaniem idei wyznawanej przez ogół, przeto jego wola jest źródłem prawa. Dzieje się tak między innymi dlatego, że masy nie są zdolne nadać tęsknotom i oczekiwaniom, które w nich tkwią, żadnej formy zwartej, żadnego wyrazu w postaci idei. I stąd płyne fakt, że żaden wielki ruch polityczny, czy społeczny, nigdy nie był dziełem mas. Ideę drzemiącą w masach wydobyć i wyrazić może tylko jednostka władcza. Czyn wodza polega więc na wydobyciu tęsknoty mas, wskazaniu celów i nadaniu masom form organizacyjnych [9].

Masy same z siebie nie tylko nie są zdolne do ujawnienia pragnień, które w nich tkwią, ale nie są zdolne do należytego poznania prawdy i dobra. nie są też zdolne do działania w kierunku zdobycia i utrzymania tych wartości. Przeciwnie, siły potencjalne, tkwiące w masach, gdy jakaś przyczyna doprowadzi je do wybuchu, posiadają moc niszczycielską, nigdy zaś twórczą. To też masom trzeba wodza, posiadającego także cechy pogromcy, po to, aby mógł opanować instynkty mas, narzucić im organizację i dyscyplinę i prowadzić do celu.

Ale uległość mas wobec woli wodza nie jest wcale niewolnictwem, ani rezygnacją, wynikłą z upadku ducha, sterroryzowanego potężną wolą wodza. Jest to świadome i dobrowolne podporządkowanie się kierownictwu jednostki, w której masy widzą upostaciowanie swoich pragnień i dążeń. Masy tym chętnie poddają się woli wodza, iż wierzą, że on jeden potrafi najlepiej i najpełniej zrealizować te pragnienia i dążenia. Dlatego wódz, aby kierować musi posiadać wielkie zaufanie ludzi, którymi kieruje, ich niewzruszoną wiarę w swoje posłannictwo i zdolności kierownicze. Jeśli to zaufanie i tę wiarę w siebie u narodu posiada, wówczas hasła głoszone przez niego stają się dla narodu systemem prawd najwyższych, cele, które on wskazuje i do których prowadzi — systemem dóbr prawdziwych, a wskazywane przezeń drogi i środki działania — systemem norm etycznych.

Wódz jest człowiekiem czynu, człowiek, który umie ponadto swym czynem przekonywać innych. To stanowi jego siłę i to mu daje przewagę nad wolą ogółu. Przewodzić bowiem, to nietylko wyrażać tęsknoty mas, to znaczy przede wszystkim umieć masy poruszyć [10] i pchnąć je do działania

Rolą przywódcy jest prowadzić swój naród do zgóry określonych i uznanych przez wszystkich celów. Funkcja przywódcy jest więc funkcją narzędną, nie dającą się sprowadzić do żadnej kategorii funkcji społecznych. Zadaniem wodza jest łączyć i organizować ludzi czynu. Musi on także trzymać psychikę ogółu w ustawicznym napięciu, pobudzać ją i kierować w taki sposób, aby zawsze dysponowała ogół do wysiłków, podejmowanymjednak bez przymusu, ale spontanicznie dla realizacji zmierzeń i celów, wyrażonych w hasłach, w imię których wódz żąda od ogółu wysiłków.

Ponieważ naród przelewa całą władzę na wodza, przeto wódz przyjmuje na siebie za ten naród pełną odpowiedzialność [11]. Odpowiedzialność jest jedną z najistotniejszych cech wodzostwa. Wódz, który nie umiałby przyjąć na siebie absolutnej odpowiedzialności nie jest godny być wodzem. Dla tego wodzem może być tylko bohater [12]. Przyjęcie na siebie najwyższej odpowiedzialności wymaga od wodza wytrwania przy niej, choćby miał on ugiąć się pod jej ciężarem [13]. Rozważaniu odpowiedzialności wodza Hitler poświęca wiele uwagi [14], mówi on nawet o „zasadzie absolutnej odpowiedzialności" (Das Prinzip der absoluten Verantwortlichkeit), jako podstawie hierarchii i instytucji wodza [15]. Odpowiedzialność ciążąca na wodzu, jest dwojakiego rodzaju. Jest to odpowiedzialność wobec świata za swój naród, za jego honor i za jego czyny, a także odpowiedzialność wobec własnego narodu za realizację głoszonych haseł, za wcielanie w życie wyznawanej przez naród idei.

Osoba wodza z racji piastowania przezeń jedynego i najwyższego stanowiska w narodzie, wymaga specjalnego ustosunkowania się do niej jednostek, nakłada na nie specjalne obowiązki. Pierwszym obowiązkiem jednostki w stosunku do wodza jest bezwzględne posłuszeństwo. Obowiązek posłuszeństwa wypływa stąd, że każda jednostka obowiązana jest do twórczej pracy na rzecz narodu [16], a wódz powołany jest do harmonizowania ze sobą czynów po-

szczególnych jednostek i organizowania ich we wspólny wysiłek narodu. Wola wodza, jako wyraz woli zbiorowej narodu jest źródłem prawa i z tego więc względu jednostka winna jest posłuszeństwo wodzowi. Wódz natomiast nie jest obowiązany słuchać „głosu ludu", chyba że rozpoznaje w nim głos Boga [17]). Posłuszeństwo dla wodza nie jest oczywiście celem samo w sobie, jest tylko środkiem do celu, warunkiem, umożliwiającym dokonanie pewnego zadania życiowego [18]).

Drugim obowiązkiem jednostki w stosunku do wodza jest miłość i cześć. Jest to obowiązkiem dla tego, że wódz reprezentuje najwyższe wartości narodowe, honor i godność narodu, które są honorem i godnością każdej jednostki w skład narodu wchodzącej, reprezentuje ideę, którą naród wyznaje.

Streszczając można wyodrębnić trzy główne przesłanki na których Führerprinzip się opiera. A mianowicie: dobrem najwyższym jest naród. Każda jednostka obowiązana jest do twórczego działania na rzecz narodu. Musi istnieć jednostka, któraby jednoczyła twórczość jednostkową w zbiorowy wysiłek ogółu.

Zasada wodza jest więc zarysem systemu, opartego na pierwiastkach głównie irracjonalnych, posługującego się w pewnym stopniu mistycyzmem w usiłowaniu pełnego rozwiązania problemu ustroju polityczno - społecznego.

LITERATURA.

1. Balicki — Zygmunt Balicki, „Psychologia Społeczna", Warszawa, 1912.
2. Dmowski — Roman Dmowski, „Myśli Nowoczesnego Polaka", wyd. IV dopełnione, Warszawa, 1933.
3. Feder — Gottfried Feder, „Das Program der N. S. D. A. P. und seine weltauschaulichen Grundgedanken", München 1933.
4. Gentile — Giovanni Gentile, „Źródła i Doktryna Faszyzmu", tłum. H. Mirecka, Warszawa, 1933.
5. Gluziński — Tadeusz Gluziński, „Odrodzenie Idealizmu Politycznego", Warszawa, 1935.
6. Hertz — Aleksander Hertz, „Posłannictwo Wodza", Przegląd Socjologiczny, tom IV, zeszyt 3—4, 1936.
7. Hitler — Adolf Hitler, „Mein Kampf", XXVI Auflage, München 1933.
8. Krieck — Ernst Krieck, „Wychowanie Narodowo - Polityczne", tłum. O. Wawrzkowicz, Lwów—Warszawa, bez daty.
9. Krzyżanowski — Prof. Dr. Witold Krzyżanowski, „Polityka Ekonomiczna Faszyzmu", Lublin, 1933.
10. Ludwig — Emil Ludwig, „Rozmowy z Mussolinim", Warszawa, 1934.
11. Lutosławski — Wincenty Lutosławski, „Teoria i Praktyka Życia Narodowego", Przegląd Filozoficzny, rocznik XXXIII.
12. Mc. Dougal — William Mc. Dougal, „Psychologia Grupy", tłum. Dr. J. Chałasiński, Warszawa, 1930.
13. Mussolini — Benito Mussolini, „Doktryna Faszyzmu", Lwów, 1935, przekład autoryzowany Stanisława Gniadka.
14. Nacjonalizm — „Nacjonalizm a Katolicyzm", Opinie biskupów, uczonych, polityków i publicystów współczesnych (zebrał M. Vaussard), z francuskiego tłum. Ks. J. Puzynianka, Poznań, 1927.
15. Rosenberg — Alfred Rosenberg „Der Mythus des XX Jahrhunderts".
16. Rybarski — Roman Rybarski, „Naród, Jednostka i Klasa", Warszawa, 1936.
17. Sombart — Werner Sombart, „Deuscher - Sozialismus", Charlottenburg, 1934.
18. Sturm — K. F. Sturm, „Deutsche Erziehung im Werden", Berlin 1935.

Janusz KORCZYŃSKI.

Fartuszek w szkole

Kilkakrotnie zmieniano program nauki w Polsce Niepodległej. Pierwszy — polski program powstał jeszcze pod rządami okupantów w 1916, polski był może więcej z nazwy niż z treści. Całkowicie opracowano program dla szkół średnich w 1920 roku, zmieniano go kilkakrotnie, a ostatnia redakcja przedjędrzejewiczowska ogłoszona została w 1931 roku. Program dla gimnazjum nowego typu został ogłoszony ustawą z dnia 12 lipca 1934 roku. I ta data pozostanie przełomową w dziejach polskiej szkoły, jako szczyt wysiłków Jędrzejowiczów.

Oto jak ustawa określa cele i zadania szkoły:

„Wszystkie dziedziny działania szkoły jednoczyć się winny w wytwarzaniu w młodzieży czynnego i

możliwie twórczego stosunku do Państwa. Stosunek ten ma się opierać na zrozumieniu przez przyszłych obywateli, że działalność każdego z nich składa się na dobro wspólne — Państwo, a ujawniać się tak w życiu jednostkowym jak i społecznym we współdziałaniu z zadaniami Państwa, obejmującymi stałe torowanie drogi ku wyższym formom współżycia społecznego i nowym wartościom kulturalnym, obronę dóbr duchowych i materialnych, oraz przyczynianie się do postępu i szczęścia całej ludzkości". (Część wstępna, str. VIII).

Takie sformułowanie przy pierwszym zapoznaniu okaże się zawrotnie mądre i tajemniczo niezrozumiałe, należy więc zająć się dokładniejszą analizą. Dla możliwie wiernej interpretacji wypadnie zestawiać z innymi wypowiedzeniami tego programu i jeszcze bardziej zestawić z życiem.

Jeżeli dziwi nas używanie dość częste wyrazu „państwo" w miejscu, gdzie spodziewamy się raczej z sensu wyrazu „naród", to intencje autorów wyjaśni nam częściowo dalsze sformułowanie:

„Przewodnią ideę programów tworzy więc kultura Polski uwzględniająca również w odpowiednim zakresie dorobek kulturalny narodów, rozwijających się w ramach Państwa Polskiego" (Część wstępna, str. XXIII).

I tutaj nie tyle nas dziwi nieokreśloność „odpowiedniego zakresu" ile pojęcie „kultura Polski". To zbyt nienaturalnie brzmi, aby mogło być przypadkowe. Przecież zwykle używamy terminu „kultura polska" dla określenia twórczości Narodu Polskiego... „Kultura Polski" z tym dopełniaczem określającym wyraźnie, podkreśla, że chodzi tu nie tylko o kulturę polską, lecz dorobek całej ludności zamieszkującej kiedykolwiek Polskę. A tutaj widzimy już naturalną konsekwencję przytoczonego sformułowania ze strony VIII o postępie i szczęściu całej ludzkości.

Część wstępna „Programu" wyraźnie podkreśla utylitarne cele nauki szkolnej, potrzebę przygotowania obywatelsko - ekonomicznego, chociaż nie waha się z drugiej strony podkreślać ważność historii w wychowaniu obywatelskim, co widzimy chociażby w powiedzeniu o dorobku kulturalnym.

Już w sformułowaniu ogólnych celów szkoły, wiele jest niejasności, wyraźna dążność do wszelkiego przemieszania idei sprzecznych, a chaos ten i dążność stworzenia chaosu w umysłach widoczna jest na każdym kroku. W programie matematyki dla 1-szej klasy gimnazjalnej mamy nieco więcej niż zakończenie zwykłego kursu arytmetyki, lecz nie jest to jeszcze początek algebry. I chociaż z zadowoleniem widzimy dużą praktyczność, wiele z zadań z życia codziennego, to dziwi nas, że tak dużo czasu, bo niemal czwartą część całego kursu poświęca się nauce o przybliżeniach. Dwunastoletni chłopczyk rozpoczyna kurs matematyki od gruntownego przeświadczenia, że właściwie niczego dokładnie zmierzyć nie można, chociaż w ogóle nie bardzo nauczył się mierzyć. Dotychczas od tak silnie podkreślanej względności nie zaczynano nauki. Jeżeli dokładnie przejrzymy jakiekolwiek podręczniki, zobaczymy, że fragmentaryczność jest ich najistotniejszą cechą. Czy to nie jest jakaś synkretyzacja (przemieszanie) względności, tak obcej naszej aryjskiej psychice, do umysłu podatnego i młodego? To jest wytwarzanie atmosfery, przygotowanie gruntu pod ogólną anarchię psychiczną i etyczną.

Zobaczymy jak program formułuje cel nauczania historii...

„Przy szerszym i głębszym potraktowaniu nowoczesności, przy wysuwaniu na plan pierwszy tych zagadnień z przeszłości, które wiążą się z teraźniejszością, winno być poznanie przejawów życia dawnych pokoleń, we wszystkich jego dziedzinach (politycznej, ustrojowej, społeczno - gospodarczej i kulturalnej) dać młodzieży zrozumienie obowiązków wobec państwa polskiego i ludzkości".

A kilka wierszy dalej:

„Nadto winna młodzież wyrobić w sobie poszanowanie dla pracy indywidualnej i zbiorowej całej ludzkości i jej dorobku kulturalnego, oraz poczucie obowiązków względem niej w oparciu o silnie wyrobione uczucia humanitarne. Wiadomości o przeszłości winny wzbudzić w młodzieży polskiej zainteresowanie się kulturą mniejszości i poszanowanie dla niej, oraz wzbudzić w niej zrozumienie potrzeby obywatelskiego współżycia z mniejszościami w ramach życia państwowego". (str. 254).

To wystarczy — intencje autorów jasne. Zanim jednak omówimy bliżej tezy powyższe, przypatrzmy się, jak wyglądają analogiczne stwierdzenia w programach szkolnych innych krajów.

Ideały ogólnoludzkie i humanitarne wyszły z Francji. I chociaż program francuski chętnie je podkreśla, to jednak z tym zaznaczeniem, że właściwie dorobek narodu francuskiego wypełnia prawie zupełnie dorobek ogólnoludzki. Francja może w mniejszym stopniu zakłopotana jest mniejszościami. Skoro u siebie potrafiła zdławić Prowansalczyków, Basków, Bretonów, to innym może z czystym sumieniem doradzać humanitarność i tolerancję. A Francuz przeświadczony o wyższości własnej kultury, nie chce znać innych, humanitarność zaś uważa za narzędzie własnego szowinizmu narodowego.

W Sowietach do 1927 roku nie istniał w nauczaniu w ogóle podział na przedmioty, do 1932 roku była „nauka o społeczeństwie" a w jej ramach i historia, lecz od 1932 roku wróciła historia jako osobny przedmiot. I chociaż ma dać uświadomienie partyjno - komunistyczne, a więc najbardziej humanitarne, to jednak jest ona wykładana silnie w duchu imperializmu rosyjskiego.

Bardzo po macoszemu traktuje się historię w Stanach Zjednoczonych. Aby dostać się na uczelnię akademicką, wystarczy mieć zaświadczenie, że przeszło się w szkole średniej jednoroczny kurs historii (uważana jest za przedmiot prawie nadobowiązkowy). Pewne zakłady średnie szerzej uwzględniają historię, i wtedy ma się do nauki historię starożytną i nowoczesną. Średniowiecze jest zawsze (o ile spotka się z takim kursem) przedmiotem alternatywnym (do wyboru z innym). I tu może zjawisko to będzie zrozumiałe, bo narodu, któryby był tworzywem tego państwa, nie ma, a więc i nie ma własnej historii.

Natomiast w szkole niemieckiej historia zajmuje naczelne miejsce. I uwzględnia się bardzo szeroko prehistorię dla dostarczenia argumentów roszczeniom nordyckim, obszernie omawia się wędrówki narodów (właściwie były to wędrówki Germanów), Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, kolonizację krajów połabskich, nadodrzańskich i Prus, Historia ma budzić dumę, że Niemcy są ponad wszystko, ma rozpalić ambicję do dalszej ekspansji.

I ciekawe jeszcze będzie przytoczenie słów Włocha na II Zjeździe międzynarodowym nauczania historii w Bazylei w 1934 roku:

„Historia nie jest astronomią, nie można jej oddzielić od warunków rzeczywistych danego narodu, nauczanie jej musi być związane z celami ogólnymi, musi zmierzać do poznania życia naszego narodu, państwa, musi przygotować ucznia do roli przyszłego członka społeczeństwa, do jego zadań obywatelskich".

Na tle tych uwag o programach w innych krajach wyraziście rysują się ideały naszych „braciszków", którzy „fartuszkiem ludzkości" przysłonili szkołę od zdrowego powiewu życiodajnej myśli narodowej, a humanitarną „iluminacją" chcą zastąpić słońce naszej odrębności narodowej.

Nie dziwi nikogo żądanie „braciszków" szacunku i zrozumienia dla ogólnoludzkiego dorobku i ogólnoludzkich celów, ale każdego zdziwi treść „obowiązków względem... ludzkości". Zwłaszcza, że dokładnie sprecyzowano, że mają być silnie wyrobione uczucia humanitarne i zrozumienie potrzeby współżycia z mniejszościami. A więc „Państwo" jest w tym programie wyraźnie zaprzeczeniem „Narodu".

A na tle tej ogólnej atmosfery, która chce wywołać anarchię w młodym umyśle i zobojętnienie dla zasadniczych pierwiastków polskiej kultury, sączy się powoli, cienkimi dawkami, bez zwrócenia uwagi, a więc tym niebezpieczniej, truciznę w duszę polskiego dziecka, sączy się to, co nie tylko jest nam obce, lecz wręcz wrogie. Fragmentarycznie i powierzchownie mówi się o starożytności, aby umniejszyć pierwiastki grecko - rzymskie, tkwiące w naszej kulturze. Średniowiecze rozbija się na dwie klasy i przebiega się w niebywałym galopie, aby nie wytworzyć jednolitego obrazu tej ważnej epoki, aby nie ukazać, broń Boże, że te tylko narody w Europie zachowały swoją odrębność, które przyjęły chrzest. I jak uczeń może zrozumieć istotę kultury polskiej — europejskiej, kiedy nie rozumie jej podstaw: Greków, którzy nauczyli nas piękna, — Rzymian, którzy nauczyli nas organizować państwo — i Kościoła, który przez ukazanie odwiecznych celów uspołecznił życie jednostki bez zaprzeczenia indywidualności. Uczeń nie wie o społecznej myśli Tomasza z Akwinu, ale wie dużo o Macchiawellim. I więcej wie o społecznej roli Rousseau i Marksa niż św. Augustyna. Odsunięto nas od źródeł naszej cywilizacji, Antyku i Katolicyzmu — a przez neohumanizm i laicyzację usposabia się umysły w odpowiednim duchu.

Młodzież ze szkół średnich pcha się na politechniki — brak nam sił fachowych, zacofany przemysł... Ale na wielu seminariach wydziału humanistycznego zdecydowaną przewagę mają Żydzi, i to nie tylko ilościowo, oni pilnie uczą się, zwłaszcza ostatnie lata widzą ich przy studiach polonistycznych i historycznych. Po paru latach z całą pewnością zabraknie nam polonistów i historyków odpowiednich dla polskiej szkoły. Czyż Żydzi i ich uczniowie mają kształtować duszę polskiego dziecka? Tyle fałszywych poglądów na polską kulturę musimy wyprostować, musimy oczyścić polską kulturę, odzyskać zupełną niepodległość psychiczną i etyczną. Starsi patrzą i nie widzą. Na jednym z przewodów sądowych o jaczejkę komunistyczną w szkole powiedziano, że personel nauczycielski nie stanął na wysokości zadania, że tylko zdrowy instynkt polskiego dziecka nie dopuścił do rozrostu jaczejki. Ale jak łatwo ten instynkt zawiedzie, gdy cały system szkoły, cała atmosfera zobojętni ten polski narodowy instynkt...

Musimy odjąć polskiej szkole masoński fartuszek, tak paczący jej zadania, tak zatruwający jej atmosferę. Jeżeli mi ktoś zarzuci, że przesadzam, tak wyolbrzymiając rolę historii w kulturze, a masonerii w życiu obecnym, to ja w tym zarzucie znajdę potwierdzenie dla siebie, bo w tej nieświadomości ujrzę chorobę obecnej duszy polskiej, którą co prędzej trzeb lecyć, pouczyć i uświadomieniem zabezpieczyć od zła.

Młodość... jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przeminie sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały.

Szkoła musi stać się polską, katolicką, narodową jeżeli ma pozostawić z okresu młodości wspomnienie, że młodzi tych lat nie zmarnowali, że żyli, myśleli, mówili, czynili, i.... kochali jak na prawdziwych Polaków przystało.

Jerzy STOKOWSKI.

Związek sztuki z życiem

Ważność zagadnienia sztuki, wypływa z dwu głównie powodów: z jej roli wychowawczej i dokumentarnej.

Jest pewne, że żywa reakcja na piękno podnosi stopień kultury duchowej narodu, ale niemniej pewne jest, że myśląc o przeszłości operujemy kategoriami plastycznymi.

Tak więc, mówiąc o starożytnej Grecji, mamy przed oczyma nie stosunki społeczne, lecz architekturę i rzeźby Parthenonu — o średniowieczu, nie feodalizm, lecz katedrę gotycką.

Przekazując formy naszego życia przyszłym wiekom, musimy pamiętać, że odźwierciadlając jego treść w sztuce, będą one naszą wobec przyszłych pokoleń legitymacją.

Zauważmy, że pewne style architektoniczne, czy malarskie, związane ze swymi epokami — albo nas dzisiaj interesują, albo wydają się nam nudne i pozbawione smaku, zależnie od tego, czy ten okres historii oceniamy dodatnio, czy ujemnie.

To spostrzeżenie najlepiej sprawdzić w naszym ustosunkowaniu się do gotyku — sprzężonego ze średniowieczem i w ustosunkowaniu się do baroku, który jest reprezentantem „światłego absolutyzmu".

Gotyk wydaje nam się stylem arcyzrozumiałym i bliskim — w porównaniu z architekturą kościoła Santa Maria della Salute.

To samo obserwujemy w malarstwie i rzeźbie. Obok tworów barokowych, rokokowych i klasycystycznych, przechodzimy obojętnie — z gotykiem mamy kontakt bardzo żywy.

Sztuka pewnych epok, przemawia do nas, lub nie, zależnie od tego, czy te epoki jako całość nam odpowiadają. A przede wszystkim czy odpowiada nam powszechne w tych okresach nastawienie człowieka względem Boga. Bo tym się te okresy od siebie różnią.

Raz człowiek we własnym pojęciu maleje wobec Boga, kiedyindziej rośnie. Dlatego mamy, albo supremację ducha, albo w reakcji do niej powstające wywindowanie indywidualności człowieka. Jedne z tych epok są „średniowieczem" i niosą w sobie zarodki wspaniałego, wczesnego renesansu — inne „odrodzeniem" późnym, zdegenerowanym — o punkcie ciężkości przeniesionym z pojęcia Boga, na pojęcie człowieka. Te dały w ostatecznej konsekwencji dziewietnastowieczne wyjałowienie i... demokrację.

Procesy dziejowe rozwijają się we wszystkich dziedzinach życia równolegle. Każda epoka jest reakcją przeciw poprzedniej. Każda przechodzi początkowy okres swego rozwoju — okres dojrzałości i upadku. Dlatego spotykamy w dziejach epoki analogiczne.

Okres początkowy epoki znamionuje się w sztuce, zawsze pewną surowością konstrukcyjną i prostotą, — które później giną nawałem drugorzędnych, dekoracyjnych szczegółów i ornamentów — przeszedłszy już punkt równowagi.

Potym następuje znów okres początkowy nowej epoki, opartej na nowych już, przeciwnych poprzednim, zasadach myślowych, na nowym ustosunkowaniu się do życia, pracy i Boga.

Po upadku Cesarstwa Rzymskiego, które swój żywot zakończyło niespotykanym dotąd rozkładem moralnym — tępotą duchową — nastąpiło średniowiecze.

Po upadku materializmu XIX w. — nasz renesans katolicki i po secesji w plastyce, dążenie do uproszczenia form.

Z poczucia, że stoimy u progu nowej epoki, za którą nikt inny nie będzie ponosił odpowiedzialności tylko właśnie my — wypływa konieczność takiego pogłębienia naszego wewnętrznego życia, abyśmy tym katolicyzmem przesiąknąwszy do szpiku, mogli tworzyć nie pod jego firmą, ale w jego duchu. Bo to jest treść naszych czasów.

Ustosunkowanie wewnętrznej wartości tworów i ich formy, ma być dla naszych następców świadectwem, że my byliśmy istotnie twórcami duchowego odrodzenia.

Pozbawianie sztuki jej wartości wewnętrznej, jest ściśle związane z wczorajszym, materialistycznym sposobem myślenia, chociażby przybierało sobie markę najbardziej krzyczącej nowoczesności.

Każda kontemplacja plamek barwnych, na wzór francuskiego malarstwa drugiej połowy ub. wieku, jeżeli poza zachwyt nad kolorem nie wybiega, jest nam katolikom obca, ponieważ:

1) działalność tej sztuki ogranicza się tylko do fizjologicznego działania na nerwy wzrokowe — z pominięciem strony duchowej człowieka;

2) mogą brać w niej udział tylko ludzie o wyczulonych nerwach wzrokowych, co w rezultacie daje aspołeczność sztuki;

3) nie tylko odsuwa sztukę od wpływu na społeczeństwo, ale zabiera jej możliwość czerpania pożywek z osiągnięć narodu.

Katolicka sztuka nie jest celem samym w sobie, a jedynie, w ręku artysty środkiem dla wychowywania społeczeństwa i ma, zrozumiałymi dla wszystkich kategoriami, przejawy duchowego życia narodu wypowiadać — w założeniach swoich ma więc społeczność i stronę duchową. Dlatego oparcie sztuki na fizjologicznych podnietach i materialiźmie „modernistów" sprzed lat kilkudziesięciu — odrzucamy.

Zwolennicy tych łaskocących nerwy sztuczek

malarskich twierdzą, że sztuka musi być „czysta" i pozbawiona cech apostolstwa. Lecz trzeba stwierdzić, że stojąc już dzisiaj poza nawiasem współczesnej myśli — nie mają czego apostołować. My nasze apostolstwo dominowania spraw duchowych nad formą, przy ich zespoleniu — w odpowiedniej hierarchii, możemy ubrać, w takie, lub inne plamy barwne, — oni z pustej formy, musieli uczynić doktrynę.

My nie stawiamy warunków, co do kładzenia pędzla na płótnie, lecz wymagamy od artysty wyraźnego sprecyzowania narodowego i katolickiego światopoglądu — dlatego my nie będziemy nowym kierunkiem malarskim — a epoką, — w której twórczość artystyczna, będzie osadzona korzeniami w zrozumieniu społeczeństwa, a co za tym idzie i w realnym o nie oparciu.

Bo podstawowym warunkiem odrodzenia sztuki w artystach i społeczeństwie, jest sprawa poruszania przez malarzy i rzeźbiarzy zagadnień, które są społeczeństwu bliskie, a nie obce, lub obojętne, jak np. martwe natury, lub gra samych plam, a więc wskrzeszenie malarstwa nazywanego „tematowym". Poza tym konieczna jest rzetelność opracowania technicznego, aby perspektywa długotrwałości dzieła zmuszała twórców do większych wysiłków. I wreszcie połączenie z tematem **treści,** o wysokiej wartości gatunkowej, czyli innymi słowy mówiąc, podniesienie poziomu wewnętrznego życia artystów.

Stanisław PORAWSKI.

O konsekwencje historyczne

15 lipca bieżącego roku mija od pamiętnej bitwy grunwaldzkiej 529 lat. W tym roku wybitnie aktualną, stała się ta rocznica przez tak bliską możliwość wojny. I kiedy rozważamy, z kim przyjdzie nam walczyć, kiedy poznajemy przeciwnika, szukamy i materialnych środków jego i sił psychicznych. Jeżeli ruch hitlerowski jako młody nacjonalizm mógł komuś spodobać się, może dlatego, iż tak bezwzględnie zwalczał masonerię i komunizm, dzisiaj jasno widzimy, że hitleryzm jest narzędziem lóż pruskich w zwalczaniu innych sekt masońskich, a system społeczny dzisiaj nie wiele różni się od bolszewizmu. Jeżeli parę tygodni temu baliśmy się, że wojna postawi nas po jednej stronie z Sowietami i komunistyczną Francją przeciw narodowym Niemcom, dziś jesteśmy świadkami, jak zdrowy instynkt narodu Francuskiego pod hasłem obrony ojczyzny, odsunął lewicę od wpływów na rządy, a kiedy słyszymy o próbach porozumienia między Rosją i Niemcami, kiedy patrzymy na dwulicową politykę Sowietów, nie dziwimy się zbytnio, chociaż czujemy palący się grunt pod nogami.

O tyle musimy być silni, że nie tylko fizycznej nam trzeba siły, a więcej znacznie psychicznej odporności, aby nie dopuścić do gangreny naszego społeczeństwa, która toczy zachodniego sąsiada i do szału go doprowadzi. Niemcy w głośnym marszu idą do wojny, ale Rosja intrygami też do niej dąży. Komunizm grozi rozkładem naszemu społeczeństwu, ale komunizm widzimy również w praktykach narodowego socjalizmu. Jesteśmy między młotem i kowadłem, źle wtrącić się do walki, która wre wokoło, ale bierność grozi nieuchronną zgubą. Komunizm nazywamy kłamstwem, ale bolszewizm musimy uznać za zwarty system logicznych zdań, szkodliwy system, lecz konsekwentny. Rozpamiętując dzieje, pamiętamy o Grunwaldzie i hołdzie pruskim, lecz mało myślimy o konsekwencji pokoju toruńskiego, o rozbiorach. Komunizm nie zwalczymy własną krwią nawet, gdyż bolszewizm wgryza się w nasze mózgi, Niemiec Hitlera nie powalimy nowym Grunwaldem, jeżeli zadowolimy się hołdem pruskim.

Jeżeli naród nasz dzisiaj dumny być może z siły psychicznej już wykazanej, jeżeli światu imponujemy spokojem, to w sumieniu naszym, zastanówmy się, czy spokój nasz płynie z pogłębienia intelektualnego, z przemyślenia i rozplanowania przyszłości na daleką metę, czy z naszej lekkomyślności, która spojrzeniem w przyszłość nie sięgnie dalej, jak od Grunwaldu do hołdu pruskiego...

Musimy więc poznać hitleryzm, jako ruch nie nowy, lecz znany dobrze dziejom niemieckim, jako kontynuację krzyżackiego totalizmu, pogańskiego bizantynizmu i w zestawieniu z komunizmem i odwiecznym materializmem zrozumieć istotne niebezpieczeństwo...

Hitleryzm w programach nauczania, silnie podkreśla pewne momenty, które zdaniem przywódców ruchu silniej oddziałały na psychikę niemiecką. Prehistoria ma uzasadnić wyższość rasy nordyckiej, neopoganizm i niedorzeczność etyki w życiu zbiorowym. Dla potwierdzenia konieczności zwalczania Kościoła, obszernie omawia się w szkole niemieckiej czasy walki cesarstwa z Kościołem. My musimy zwrócić uwagę na jeden fakt: Otton II ożeniony był z księżniczką bizantyńską Teofanią, dwór jego nosił charakter wschodni, niebezpieczeństwo to potęgowało się za Ottona III, który był głęboko religijny, ale ulegał czarowi nawet ceremoniału wschodniego, jego następcy już wyraźnie głoszą bizantyńską zasadę, że princeps legibus solutus... Papieże proszeni przez wasalów cesarzy, występują w obronie

cywilizacji łacińskiej, w obronie etyki życia politycznego.

Niemcy po okresie walk o inwestyturę, po okresie triumfu cesarzy, pogrążają się w chaosie rozbicia dzielnicowego niemal bez przerwy aż do Bismarcka. A na zachodzie Europy, gdzie pod opieką Kościoła rozwija się cywilizacja łacińska, te same podstawy etyczne prowadzą Anglię do parlamentaryzmu, Francję do absolutyzmu. Każdy naród zachowuje własną osobowość w społeczności chrześcijańskiej. Kościół nie przedkłada jednego ustroju nad inny, Papiestwo walczy o podstawy, o treść, nie o formę. A przecież na wschodzie Europy rozwija się jedno państwo - zakonne, czarnym krzyżem znaczone... To jedyne państwo totalne w średniowieczu. Czy państwo totalne najlepiej miało odpowiadać chrystianizmowi?

Ideałem św. Tomasza jest połączenie monarchii, arystokracji i demokracji. Celem państwa jest nie wchłonięcie jednostki, lecz poszanowanie osobowości; zarówno stanowy ustrój jak i autorytet władzy uznającej prawa nad sobą, służyły temu celowi. Państwo łamało herezje za anarchizm społeczny, wszystkie były rozsadnikami komunizmu. Państwo krzyżackie nie wydało żadnej sekty, ani herezji. Samo było zgorszeniem dla poddanych i sąsiadów. Krzyżacy nie pozwalają wywozić zboża z kraju, nabywają je po niskich cenach i wywożą sami z wielkim zyskiem. Jako zakonnicy nie mogli być sądzeni o gwałt i nieprawość, wyzysk poddanych ułatwiał życie braciom wtajemniczonym. Przyszedł protestantyzm, nastąpiła sekularyzacja, ale wtajemniczenia przetrwały aż do lóż staropruskich, aż do neopoganizmu w III-ciej Rzeszy.

Uczony tej miary, co profesor Zieliński, protestantyzm nazywa rejudaizacją społeczeństw. Nie ulega wątpliwości, że reformacja była bardziej zacofana od scholastyki, a co ją unowocześniało, to jedynie komunistyczne ruchy społeczne. Jedyny wynik — to kompletna laicyzacja życia, to odsunięcie społeczeństw od podstaw cywilizacji łacińskiej, to poddanie psychiki wpływom Starego Testamentu. Stosunek Kościoła do państwa stanowi najważniejszą, naczelną kwestię etyki życia publicznego. Tego działu etyki nie posiada jednak całkiem protestantyzm. Etyka była przez cały wiek XIX rujnowana przez racjonalizm, który w życiu realnym zamieniał się w gruby utylitaryzm, uświęcający nawet brutalność w walce o byt, jako coś nieuchronnego.

Na Niemcy pogrążone w anarchii politycznej i bezideowości protestantyzmu spada policzek od Napoleona. Budzi się duma narodu, następuje reakcja. Pojawia się Fichte z filozofią nacjonalizmu i totalizmu narodowego, później nieco Hegel z hasłem, że istnienie ogólne jest racją istnienia jednostkowego. Państwo według Hegla jest substancjalną wolą, obdarzoną samowiedzą, czymś, co w sobie i dla siebie jest rozumnym."

Na grunt teoretycznie przygotowanych umysłów, wychowanych w idei totalizmu państwowego Hegla pojawia się postać, która heglowskiemu idealizmowi nadaje użytkowe kształty. Doktór Jerzy Ritter von Schörer w Wiedniu użył całego majątku na propagandę neopoganizmu germańskiego dla pogodzenia rozbitych Niemiec i propagandę Anschlussu (1886). Dzisiaj zapomniano w Niemczech o zasługach tego, który takim świetnym był prekursorem Hitlera.

Niewątpliwie ruch narodowo - socjalistyczny gorzej by udał się, gdyby nie miał dobrze przygotowanego przez historię gruntu, zwłaszcza w teoretycznym sensie przez panteistyczną metafizykę Fichtego i Hegla.

Psychika narodu rosyjskiego uległa z bizantynizmem wpływom panteizmowi, mistycyzmu i fatalizmu neoplatońskiego. Tak urobiona psychika podatna jest na wszelkiego typu bolszewizmy i totalizmy. Niemcy dzisiejsze również dobrze przygotowane są do komunizmu jak do rasistowskiego nacjonalizmu. Zmiana systemu społecznego będzie przemalowaniem szyldu, bo ducha nie trzeba zmieniać. Psychika niemiecka stanowi oazę Wschodu na Zachodzie Europy. Żydzi śmiać się mogą z prześladowań w Niemczech, bo zepsuli całe społeczeństwo gojów. Taka zemsta Judy...

Następny numer „Nowego Ładu" ukaże we wrześniu.

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja Ordynacka 5.
Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN
Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. 4 zł., rocz. 8. K. zł. P.O. — 10666.
Zakł. Graf. i Introl. L. Wolnickiego, Długa 46, tel. 11-37-00.